

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Dwa sekrety

**dobrego
przygotowania
do bierzmowania**

**Bardzo dobrze biegniesz...
sprawdź tylko, czy w dobrą stronę!**

© Zbigniew Paweł Maciejewski

© Stowarzyszenie Nasza Winnica

ISBN 978-83-941793-1-1

Treść tej publikacji podlega ochronie przepisów prawa autorskiego.

Wykorzystywanie bez upoważnienia całości lub fragmentów (z wyjątkiem cytatów) publikacji może stanowić naruszenie praw autorskich.

Wydawnictwo Nasza Winnica

Winnica 2015

Wstęp - przygotowanie do bierzmowania jako "tragiczna atrapa"

Gdyby w niektórych parafiach w trybie natychmiastowym zaprzestać wszelkich przygotowań młodzieży do bierzmowania, zawiesić wszystkie spotkania, zrezygnować z realizacji wszystkich kurialnych czy synodalnych wskazań, oznaczałoby to znaczący wzrost poziomu duszpasterstwa młodzieży - przestano by szkodzić. A to już coś.

Zasada "primum - non nocere" - obowiązuje także w przypadku przygotowania do bierzmowania. Niestety - nie zawsze jest stosowana.

Na jednym z forum internetowych można przeczytać bardzo ciekawy wpis:

"Bierzmowanie to obecnie jakaś tragiczna atrapa w miejsce dawnego chrztu świadomych katechumenów, dla których zejście do wody było aktem inicjacji chrześcijańskiej. Rzadko też jest to chrzest Duchem, bo taki poprzedzony musi być jak w Dziejach Apostolskich nawróceniem i przyjęciem Słowa. Bierzmowani obecnie to raczej młodzi poganie wychowani w religijnej kulturze ale bez wiary. Dlatego to co z założenia miało być umocnieniem dorosłej wiary (bierzmo dosłownie to belka podtrzymująca sufit) stało się jak wielu żartuje "uroczystym pożegnaniem z kościołem w obecności biskupa". Nie pomogą tu żadne cykle spotkań i pieczętki, jeżeli nie będzie głoszona z mocą czysta ewangelia o zbawieniu z łaski przez wiarę. Tymczasem młody człowiek dowiaduje się, że najważniejsze jest zaliczanie pobożnych uczynków w postaci np. pierwszych piątków, którymi zasłuży sobie na łaskę. Kościół katolicki musi się odwrócić od wiekowych herezji i nawrócić do zdrowej nauki apostolskiej."

[źródło: po latach znikło]

Nie wystarczy przygotowywać. Trzeba jeszcze czynić to dobrze. Nie wystarczy szybko i ofiarnie biec. Trzeba jeszcze wiedzieć w jakim

kierunku. Bywa, że cała para idzie w gwizdek a włożoną w przygotowanie młodzieży energię poświęca się na zakładanie sobie stryczka.

Ten raport ma być ratunkiem dla wiary bierzmowanych a w pewnym sensie też ratunkiem dla Kościoła. Ma być głosem sprzeciwu a jednocześnie pokazaniem jaką drogą powinniśmy wszyscy iść.

A droga już jest i drzwi otwarte, i drogowskazy poustawiane. Tylko jakoś tego wszystkiego nie widzimy lub widząc lekceważymy.

Będzie emocjonalnie, kogoś może zaboli, ktoś może się wścieknąć, ktoś obrazi, ale czasem trzeba mocno potrząsnąć, by kogoś wybić z kolein bezsensu.

Zamieńmy atrapy na coś wartościowego.

ks. Zbigniew Paweł Maciejewski

Zapraszam do przesyłania swoich uwag na adres: **zpm@natan.pl**

Bezdroża, manowce i ślepe ulice przygotowania do bierzmowania

Najpierw w telegraficznym skrócie zestawienie bezdroży, naiwnych mniemań, totalnych bzdur czy wręcz nadużyć związanych z przygotowaniem do bierzmowania.

Trochę tego jest...

Przegonić przez pobożności

Wydaje się niektórym, że jeśli młodym nakaze się udział w wielu pobożnych praktykach to zapalą się gorliwością i nauczą się stałego uczestnictwa w nich.

Wydaje się niektórym, że jeśli młodym "przykręci się śruby", to rozklekotany mechanizm wiary zacznie prawidłowo działać i wpadnie na właściwe obroty.

Nakłada się zatem na bierzmowanych obowiązki, które podlegają rozliczeniu i warunkują dopuszczenie do bierzmowania bądź odsunięcie. Tu dużo zależy od pobożności i inwencji księdza odpowiedzialnego za bierzmowanie. Będzie to zatem niedzielna Msza Święta, różaniec w pałdzierniku (trzy, sześć albo dziesięć razy), roraty, droga krzyżowa, majowe. Dochodzi do tego często spowiedź w pierwsze piątki miesiąca.

Oczywiście nie ma nic złego w tych praktykach. Błąd tkwi w myśleniu, że wymuszenie praktyk (może nawet szantaż) zapali płomień wiary.

Otóż nie zapali a bardzo często zgasi. Nie na tym polega ani inicjacja, ani formacja młodzieży.

Skoro zaś jesteśmy przy wymuszaniu praktyk to czas na kolejną bzdurę czyli indeks - wysokonakładowe narzędzie opresji.

Nieszczęsny indeks

Indeks kandydata do bierzmowania to notatnik z rubryczkami, gdzie odnotowuje się jego obecność na wspomnianych wyżej praktykach.

Domyślnie jest to miejsce na podpis, ale weź i podpisz 150 indeksów! Więc często stawia się pieczątki - jest sprawniej.

Może być jeszcze sprawniej - można (autentyk) zamontować przy drzwiach kościoła czytnik linii papilarnych.

[źródło: <https://funawi.pl/bie3> dostęp 30.04.2026]

Można też (też autentyk) dać kandydatom identyfikatory na smyczy, gdzie oprócz zdjęcia będzie kod kreskowy czytywany w wejściu czytnikiem kodów - jak puszka mielonki przy kasie w Biedronce.

[źródło: nie ma, ale jest lepiej <https://funawi.pl/bie4> dostęp 30.04.2026]

To może pójść dalej i każdemu wiernemu dać chip pod skórę, a w drzwiach kościołów zamontować czytniki? Bilingi z certyfikatem wiary odbierane będą w czasie kolędy.

A może w domach, przy krzyżach nad łóżkiem, zamontować kamerę dającą podgląd na ranną i wieczorną modlitwę? Z podglądem na plebanii?

Od chrześcijanina wymaga się pewnego stylu życia, ale nie można tego czynić za pomocą totalnej inwigilacji.

Czy trudno to pojąć?

Na jednym z forów internetowych, w dyskusji o bierzmowaniu, można znaleźć taki wpis:

"Miałam dwa lata chodzenia do kościoła co niedziela plus w środy i pierwsze piątki miesiąca. Wszystko z karteczkami. Plus jakiś dziwny wyjazd i obowiązkowe wizyty na Oazie.

Z osoby umiarkowanie obojętnej acz patrzącej na Kościół z zainteresowaniem i otwartością te dwa lata sprawiły że zaczęłam postrzegać osoby wierzące i mocno praktykujące jako niebezpiecznych oszołomów i ludzi od których należy się trzymać z daleka. Od tamtego czasu nie byłam w kościele z własnej woli ani razu (nie liczę okazji typu śluby, pogrzeby bo to były okazje towarzyskie a nie wynikające z wiary).

Dla większości moich znajomych bierzmowanie i cała ta papirologia i brak zaufania dookoła było ostatecznym pożegnaniem z Kościołem. Część wzięła ślub kościelny ale raczej z powodu tradycji a nie realnej potrzeby duchowej.

Może taki jest plan niezdecydowanych odstraszyć a zostawić tylko tych siedzących głęboko?"

[źródło: <https://funawi.pl/bie5> dostęp 30.04.2026]

Łamane sumienia

Lojalnie ostrzegam! Kandydaci do bierzmowania - jakimi by nie byli łobuzami, jaka by nie była ich wiara, są Bożymi dziećmi. Kto skrzywdzi Boże dziecko temu Pan Bóg spuści łomot.

"Byłoby lepiej dla niego [czyniącego zgorszenie], gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych. Uważajcie na siebie."
(Łk 17,2)

Proszę więc nie łamać sumień kandydatów do bierzmowania zmuszając ich do pierwszopiątkowych spowiedzi. Gdzie jest takie prawo, taki kanon, które taką praktykę usprawiedliwia?

Będą tacy, którzy się obronią - podrobą podpis, upiorą indeks, zaryzykują brak spowiedzi, wynajmą zastępcę za pięć złotych (autentyk), który z jego indeksem pójdzie do konfesjonału.

Będą jednak i tacy, którzy wypowiadają się świętokradzko, a potem świętokradzko pójdą do Komunii.

Nie bierz tego na siebie, nie ryzykuj. Daj sobie szansę na czyściec.

Nawet w seminarium duchownym, gdzie duży nacisk kładzie się na systematyczną i częstą spowiedź nie rejestruje się jej żadnym podpisem i nie rozlicza formalnie przed rektorem czy ojcem duchownym.

Dlaczego więc, i w imię czego, robi się to przy okazji bierzmowania?

Brak szacunku

Najpierw wspomnienia dorosłej osoby przyjmującej bierzmowanie z gimnazjalistami:

"Podczas pierwszej próby zaniemówiłam po prostu. Kościół wypełniony był >młodymi gniewnymi<, którzy zachowywali się tak, że nawet ciężko mi to w jakikolwiek sposób skomentować. Panienki w krótkich spódniczkach, z gumą do żucia w paszczy, pyskujące coś księdzu. Kolesie w dresach, z baseballówkami na głowie, siadający na oparciach ławek, z buciorami na siedzeniu, plujący na posadzkę. Wszyscy rozgadani, mający w głębokim poważaniu to, że ksiądz już zaczął do nich mówić. Do moich uszu z różnych kierunków z częstotliwością średnio co kilka sekund docierały słowa ogólnie uznawane za obraźliwe. Pośrodku tego wszystkiego stał ksiądz, czerwony ze złości i zażenowania, próbujący opanować w jakikolwiek sposób bydlę.. ehm, przepraszam, owieczki."

[źródło: nie ma]

Miejmy nadzieję, że ksiądz nie eksplodował i nie odpowiedział bluźciem na chamstwo. A czasem tak jest.

Niezależnie od różnych przyczyn, trudnych i emocjonalnych sytuacji, mamy obowiązek darzyć szacunkiem każdego. Nie zawsze to wychodzi. Czasem mam wrażenie, że przygotowanie młodzieży do bierzmowania - jej kształt i atmosfera - to odwet księży i katechetów za upokorzenia doznane od młodzieży w szkole: - "Poczekaj! Pójdiesz ty do bierzmowania, to się spotkamy i policzymy."

Brak szacunku może się też przejawiać w czymś innym. Jeśli nagle w niedzielę mówimy młodzieży, że mają wszyscy przyjść we wtorek na 17.00 do kościoła jest to wyrazem braku szacunku. Kandydaci mają swoje życie, swoje zajęcia i mają prawo do tego. Mają też prawo do tego, by na początku poznać harmonogram spotkań na rok lub przynajmniej na kilka miesięcy.

Brak szacunku widać też wtedy, gdy na spotkaniu, na które kandydaci poświęcili swój czas, padają jakieś komunały i bzdury, bo prowadzący spotkanie jest po prostu nieprzygotowany.

Przypomnij sobie "puste" spotkania katechetyczne i szkolenia. Nie rób tego swoim podopiecznym, szanuj ich.

Naiwność w ocenie wiary

Gimnazjalista jaki jest - każdy widzi. Z drugiej jednak strony zakłada się naiwnie, że jest to w miarę poukładany człowiek na jakimś stopniu harmonijnego rozwoju jego wiary.

Są i tacy. Dominują jednak inni - dużo buntu, wątpliwości, przekory, lenistwa. Negowanie dogmatów, zasad moralnych, autorytetu księdza. To są często peryferia Kościoła.

Chciałoby się, by było inaczej a jest jak jest. I rzeczywistość a nie marzenia powinny być punktem wyjścia naszych działań.

Skończmy z naiwnością, nie idźmy na manowce. Miejmy rzetelny ogląd sytuacji i jasne wyczucie, kto przychodzi na nasze spotkania.

Tohu wabohu

"Ziemia zaś była bezładem (tohu) i pustkowiem (wabohu)" (Rdz 1,2a)
Programy do bierzmowania też. Bardzo często.

Zasadą organizującą tematy poszczególnych spotkań jest chaos - bierzemy co popadnie. We wrześniu sprawy organizacyjne (czyli nic), w październiku Matka Boża, w listopadzie modlitwa za zmarłych (chyba, że ksiądz patriota i uzna, że bardziej trzeba zaakcentować 11 listopada), w grudniu adwent, w styczniu odpuścimy sobie, bo kolęda i czasu nie ma, w lutym światło - wiadomo, w marcu pokuta, bo to już Wielki Post. Przemieszczamy dokładnie te tematy i ułożmy w dowolnej kolejności. Nic nie stracimy na spójności, bo jej w ogóle nie było i nie ma.

Bałagan nie formuje nikogo.

Wymagania, których nie ma

Na progu przygotowania do bierzmowania przedstawia się kandydatom wymagania. I bardzo dobrze, tylko trzeba się mocno zastanowić, jakie te wymagania mają być i z czym mają się wiązać, gdy się ich nie wypełni.

Często w przygotowaniu do bierzmowania nie ma ani jednego, ani drugiego. Mnoży się wymagania, straszy się nimi a potem nie ma

konsekwencji! Gdy mówi się o konsekwencjach nieprzestrzegania wymagań to... tylko się mówi.

A młodzież głupia nie jest. Doskonale wie co jest grane: "Oni muszą tak mówić, bo co niby mają mówić? My ich słuchamy, to znaczy robimy takie wrażenie. A jak będzie to się okaże."

I okazuje się, że jakoś tam jest. Nie będzie obowiązkowych pięciu czy sześciu spowiedzi w indeksie a bierzmowanie będzie. Nie będzie majowego ani jednego a bierzmowanie będzie. A tyle było straszenia. To nawet fajnie badać na ile można posunąć swoje olewanie - jest ryzyko jest przyjemność.

Ktoś może czerpać przyjemność z tej gry. Niemniej jednak stawianie wymagań i brak konsekwencji to w gruncie rzeczy demoralizacja młodzieży.

Totalny bezsens.

Wikary swoje, a proboszcz swoje

Wikary z proboszczem wspólnie ustalili, że "to i tamto". A jak nie, to w konsekwencji odsuwamy kandydata od bierzmowania.

I zdarzyło się "to i tamto". Wikary konsekwentnie zarządził odsunięcie. Babcia odsuniętego kandydata uderzyła jednak w płacz u proboszcza lub postawiła na szantaż przypominając, że od 45 lat jest filarem parafialnego chóru. I proboszcz zmiękł.

Proboszcz okazał ludzką twarz i zrozumienie dla słabości. A wikary wyszedł na durnia.

Ślepa uliczka, na której dodatkowo nawzajem kopujemy sobie doły.

Dwa sekrety i nowe myślenie

Jestem autorem programu przygotowania młodzieży do bierzmowania - Szkoła życia z Bogiem. Jednak nie w tym programie (i w żadnym innym) leży sekret udanego i sensownego przygotowania młodzieży. I nie będę jego akwizytorem. Jak ci bardzo na tym zależy - to na końcu znajdziesz ofertę.

Chcę powiedzieć bardzo wyraźnie: możesz mieć najlepsze materiały - doskonały program i koncertowo skopać całą robotę.

Problem tkwi w mentalności, w zrozumieniu pewnych fundamentów - zasad. I o tym jest ten raport.

We wstępie pisałem: "Droga już jest i drzwi otwarte, i drogowskazy poustawiane. Tylko jakoś tego wszystkiego nie widzimy."

Tytuł tej publikacji zapowiada dwa sekrety, które mają być kluczem do dobrego przygotowania.

Czas na ich ujawnienie.

Nie ja jestem autorem tego patentu. To Kościół (i to już dawno) pokazał jak trzeba młodzież przygotowywać do bierzmowania. I nie chodzi mi o jakieś oficjalne programy i książki z imprimatur biskupim, ale coś wyższej rangi.

Jest księga liturgiczna, która zawiera w sobie te sekrety. Ma już ponad czterdzieści lat. Jest pewnie w każdej parafii, bo pewnie rozesłano ją, gdy została wydana, z kurialnego rozdzielnika.

Jest to księga w zasadzie nieużywana. Podczas, kiedy inne są czasem zmaltratowane niemożebnie, to ta wygląda jak nowa. Wyjątkiem jest pewna parafia, gdzie w zakrystii do owej księgi dobrały się myszy i wyżarły grzbiet. Są to jednak wyjątki.

Szukamy po świecie cudów i programów, a tam wszystko jest!

Już dobrze. Ta księga nosi tytuł: "**Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych.**" Mówi o tym w jaki sposób przygotować dorosłych do przyjęcia chrztu, bierzmowania i komunii.

Jesteś może zdziwiony i mówisz, że to o czymś innym? Bo nasi kandydaci są już dawno ochrzczeni?

Czwarty rozdział tej księgi zatytułowany jest: "Przygotowanie do bierzmowania i Eucharystii dorosłych, którzy przyjęli chrzest jako dzieci, ale nie otrzymali pouczenia w wierze." Nie uważasz, że bardzo to pasuje do naszych kandydatów? Są ochrzczeni, byli nawet u I Komunii, ale określenie "nie otrzymali pouczenia w wierze" rzeczywiście pasuje do nich jak ulał.

Ten czwarty rozdział jest krótki. W zasadzie to zostajemy odesłani do całości księgi. Tych, co nie otrzymali pouczenia w wierze mamy tak doprowadzać do bierzmowania jak dorosłych do chrztu.

Czyli wreszcie jak?

Księga odpowiada, że trzeba im dać ewangelizację i katechumenat. Ale to nie są te dwa sekrety. Ewangelizacja i katechumenat są bardzo pojemne znaczeniowo. Do tego stopnia, że niejeden ksiądz twierdzić będzie, że ewangelizuje a tymczasem mistrzowsko łamie młodzieży kręgosłupy.

Sekret leży w klimacie - glebie na która pada ziarno głoszonego Słowa. Sekret to odpowiedź co się musi wydarzyć, by możliwa stała się ewangelizacja i katechumenat albo raczej by ewangelizacja i katechumenat były skuteczne. Zdradzam sekret. Sekrety dobrego przygotowania młodzieży do bierzmowania to:

1) wspólnota

i

2) modlitwa.

Mówiąc dokładnie, to doświadczenie wspólnoty i doświadczenie mocy Boga w modlitwie.

Jeśli zrozumiesz te rzeczy to pojmiesz na czym polega dobre przygotowanie młodzieży do bierzmowania. I sprawdzisz, czy biegniesz we właściwą stronę.

Wspólnota, wspólnota, wspólnota

Gdyby przygotowanie do chrztu polegało na umeblowaniu umysłu - zdobycie jedynie pewnej wiedzy, pewnych religijnych pojęć, to najlepszym sposobem byłoby dać kandydatowi dobrą książkę, dobry katechizm a potem odpytać go, sprawdzić czy się wszystkiego nauczył a następnie ochrzcić.

To się jednak robi inaczej.

Kandydatowi do chrztu (i kandydatowi do bierzmowania) potrzebna jest wspólnota. Potrzebuje doświadczenia, uczestniczenia, posmakowania wspólnoty. Nie chodzi o teorię i definicję, ale wejście w relacje z żywymi ludźmi, którzy wierzą w Boga. Taka wspólnota jest pożywką wzrostu. Bez niej nie będzie żadnego sensownego przygotowania.

Pozwólmy sobie na katechetyczną dygresję. Ciągłe toczy się dyskusja na temat katechezy szkolnej, parafialnej i wzajemnych zależności. Co jest pierwsze, co ważniejsze, a co dopełnia? Co jest możliwe, co nie jest możliwe i dlaczego?

Irytuje mnie ta dyskusja, która zdradza brak zrozumienia od czego katecheza naprawdę jest zależna. Oczywiście warunki są ważne - lepsza będzie świetnie urządzona sala przy parafii, gdzie jestem gospodarzem niż zagracony i śmierdzący kantorek w piwnicy szkoły, której dyrektor patrzy na mnie jak na zboczeńca.

I nie o to chodzi, że brud i zimno, bo może być i taka sytuacja, że w parafii mamy fatalne warunki a w szkole komfort.

Katecheza nie zależy od miejsca, gdzie jest prowadzona, ale zależy od wspólnoty - wspólnoty katechizowanych z katechizującym i katechizowanych między sobą.

Jeśli jest wspólnota, udało się ją osiągnąć, to będzie katechizacja. Niezależnie czy to będzie parafia czy szkoła.

Jeśli nie będzie wspólnoty to możemy młodzież zaprowadzić do prezbiterium katedry i sam biskup może przemawiać, a katechezy nie będzie. Może być nauczanie (czasem nawet bardzo dobre), może być indoktrynacja, może być rekreacja, może być musztra, ale katechezy nie będzie. Bo nie może być. Bo nie ma warunków.

Katecheza wymaga wspólnoty. Oczywiście nie jest tak, że raz mamy idealną wspólnotę a drugi raz w ogóle jej nie ma. Zwykle będzie to "jakaś tam" wspólnota - gorsza albo lepsza. Możemy więc powiedzieć, że katecheza będzie na taką miarę, w jakiej mierze funkcjonuje wspólnota. Jeśli między katechetą a katechizowanym pękło już wszystko, przekreślono jakikolwiek autorytet i zerwano jakąkolwiek nutkę sympatii czy prostej akceptacji i jeśli katecheta dla katechizowanych jest czarnuchem, a oni dla niego bydlęciem, to... rozejść się! Tam nie ma i nie może być katechezy. Choćby wszyscy stali przy tabernakulum.

I odwrotnie. Tam gdzie stwarzane są jakieś nici porozumienia, wzajemnego zainteresowania, sympatii, autorytetu (jakiegokolwiek - choćby takiego, że ksiądz ogrywa wszystkich w ping-ponga), tam katechizacja staje się możliwa. Te możliwości stają się dużo większe, gdy więzią łączącą katechizowanego z katechizowanym stają się wyznawane wartości i wiara.

I nie ma to nic wspólnego z miejscem.

Jakie mogłyby być idealne warunki dla katechezy? Może gdyby przyszły prześladowania i aresztowano proboszcza... i gdyby siedział w jednej celi ze swoimi parafianami. A jeszcze lepiej, gdyby wiedzieli, że jutro ich wszystkich powieszą lub rozstrzelają...

Jaka to by była katecheza! Jak oni by słuchali ostatnich słów księdza, jak oni by sobie przebaczali, jakby się kochali, jak ich wiara by rosła...

I popatrz - wszystko to wcale nie w salce przy kościele.

Wspólnota to taka busola w głowie. Przygotowujesz młodzież do bierzmowania to pytaj i sprawdzaj, czy to co robisz buduje wspólnotę czy ją niszczy?

To co buduje wspólnotę jest dobre i bardzo ci pomoże - nawet (a może przede wszystkim) "haratanie w gałę". To co ją niszczy jest złe - utrudni lub zupełnie przekreśli wysiłki przygotowania młodzieży do bierzmowania - choćbyś miał najlepszy program i materiały.

Jeśli kandydat wyczyta w twoich oczach, że ci na nim zależy - masz szansę. Jeśli wyczyta, że jest zerem - nic nie zbudujesz. I tak dalej...

To można rozwinąć w grubą książkę. Jeśli jednak nie zrozumiesz samej idei, to nie pomoże ci nawet najgrubsza książka.

Modlitwa, modlitwa, modlitwa

"Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost." (1Kor 3,6) Owoc przygotowania młodzieży do bierzmowania zależy od Boga. Siejmy jak najlepiej i podlewajmy starannie, ale wzrost i owoc to Bóg.

Więc przywołujmy tego Boga, módlmy się.

W skrajnych przypadkach mogłoby się okazać, że młodzież przygotowują ateści, którzy nie wierzą, że Bóg może w tych młodych pokazać swoją moc. Więc się dwoją i troją, wyświetlają filmy i prezentacje, nauczają i sprawdzają, zachęcają i dopingują.

Tylko pomodlić się jakoś zapomnieli.

Mówiąc o modlitwie mam na myśli nie tylko to, że nosimy tych kandydatów w sercu i przy okazji popołudniowego spaceru czy wieczornego pacierza wspomnimy ich czy odmówimy koronkę.

To jest oczywiście piękne i wartościowe, ale trzeba jeszcze czegoś więcej.

"Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych" kazały kandydatów egzorcyzmować. I tu jest kolejna mądrość tej księgi, czy raczej tradycji Kościoła, który przez wieki wymyślił pewne metody, które działają.

Nie chodzi tu o egzorcyzmy odprawiane przez uprawnionego egzorcystę nad opętaną osobą, ale o modlitwy wstawiennicze (egzorcyzmy mniejsze) wypowiedane w czasie spotkań przez kapłana lub przez uprawnioną osobę świecką. Gotowe teksty mamy w "Obrzędach..."

I nie tylko owe egzorcyzmy mniejsze, ale każda okazja jest dobra do modlitwy. Nawet taka, że "podpadnięty" kandydat przychodzi do kancelarii na reprimendę. Udziel mu reprimendy, bo musisz być konsekwentny. A po niej zapytaj, czy możesz się nad nim pomodlić. I pomódl się.

Pomódl się szczerze i uczciwie, i z wiarą. Oddaj tego kandydata Bogu. To jest Jego dziecko.

A potem często zobaczysz w jego oczach łzę. I staniecie się sobie jacyś bliżsi. Bo modlitwa tworzy wspólnotę. I wspólnota prowadzi do modlitwy.

A wspólnota i modlitwa prowadzi do Boga.

I o to w tym wszystkim chodzi. To są sekrety i gwarancje dobrego przygotowania młodzieży do przyjęcia bierzmowania.

To jest ten kierunek, którego warto się trzymać.

Spis treści

Bezdroża, manowce i ślepe ulice.....	3
Przegonić przez pobożności.....	5
Nieszczęsny indeks	6
Łamane sumienia	7
Brak szacunku	8
Naiwność w ocenie wiary	9
Tohu wabohu	9
Wymagania, których nie ma	9
Wikary swoje, a proboszcz swoje	10
Dwa sekrety i nowe myślenie.....	11
Wspólnota, wspólnota, wspólnota	13
Modlitwa, modlitwa, modlitwa	15